N^RO 16
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 30 *Kwietnia* 1828 *Roku,*

1.

MATKA.

Powieść przez Panią E. Voïart.

(Dokończenie)

Artur wyprowadziwszy się od matki, puścił się na wszystkie nierządy. Dla zaspokoienia żądań swoiéy nienasyconéy uwodzicielki, wszystko straciwszy, podpisał wexle w imieniu matki. Wiedział, nieszczęśliwy, że się dopuszcza fałszerstwa, ale uspokoił się myśląc, że ta summa, którą od niego wyłudzono na wyborną spekulacyą w budowlach, przyniesie mu niezmierne zyski, któremi zaspokoi wexle wprzód nim termin ich wypłaty nadeydzie. Ale nie zjściły się te uroione nadzieie, drżał myśląc, że czas wypłaty nadchodzi i wszędzie zaczął szukać pieniędzy.

Pewien bogaty człowiek maiący manią budowania, uwiedziony iego planami, przystał na zaliczenie mu potrzebnéy summy; dzień i godzinę wyznaczono dla ukończenia tego interessu, gdy przyszedłszy iak zwykle odwiedzić swoię kochankę, nie zastał iéy gdyż wyiechała z iakimś Panem. Artur nie posiadaiąc się z gniewu i żalu, zapomina o wszystkiém. Pieniądze, które zbierał na wykupienie wexlów, posłużyły na iego niebaczne przedsięwzięcie. Dowiaduie się, że Pani A. wyiechała do Brest, pośpiesza za nią, przybywa w kilka godzin po niéy, zaieżdża do hotelu w którym stanęła ze swoim nowym kochankiem. Pyta się o Pana W. i chce z nim mówić. Wskazuią mu pokóy gdzie spoczywaią podróżni. Zbliżaiąc się, słyszy głośny śmiech, gwałtowne oburzenie ogarnia go, stawa i czuie, że miłość iego znikła i ustąpiła mieysca naygwałtownieyszéy pogardzie. Otwiera drzwi, a stanąwszy w progu, z nayzimnieyszą pogardą na występną spogląda. Na iego widok krzykła nieszczęśliwa i przelękła zasłoniła sobie twarz rękoma. Jéy wspólnik równie iak ona przestraszony, na próżno chce śmiałą przybierać postawę, pyta się Artura iakiém prawem wchodzi do iego pomieszkania, Artur nie odpowiada mu, usuwa go z przed siebie, a przestaiąc na poniżeniu w iakiém uyrzał sprawczynią swoiego nieszczęścia: — Oby! rzekł wspomnienie moie tak cię przestraszało, iak teraz moia obecność, to rzekłszy, wyszedł.

Idąc na los przez miasto wcale mu nieznane, przyszedł na plac gdzie mustrowano żołnierzy, byli to nowozaciężni do pułku piechoty, maiącego naza-

iutrz odpłynąć do osad. Officer dowodzący tym oddziałem, był dawnym znaiomym Artura. Serce nieszczęśliwego młodzieńca, w tak okropném położeniu nie oparło się urokowi iaki na nas wywiera widok przyiaciela: opowiedział mu całą swoię przygodę. Na wzmiankę o wexlach, przyiaciel się zatrwożył. Wystawił Arturowi, że iedyny środek uyścia niesławy, a może i podźwignienia swego losu iest, aby niezwłocznie Europę opuścił.— Zaciągniy się do mego batalionu. Jedź ze mną, mam w proiekcie kilka interessów handlowych, dopomożesz mi, podzielemy się zyskiem, a w pewnym przeciągu czasu będziesz mógł nietylko długi twoie zapłacić, ale i los dalszy sobie zapewnić. Stan Artura zmusił go do przyięcia téy ofiary. Dowódzca zaprowadził go do Pułkownika i usunął wszelkie przeszkody tak nagłego odjazdu. Przyiaciel Artura napisał do ich wspólnego znaiomego i tym to sposobem proboszcz z Bievre dowiedział się o losie Artura.

Zacny ten człowiek uczuł, że przedewszystkiém potrzeba uwiadomić Panią R. że iéy syn nie odebrawszy nowego dowodu iéy dobroci, nie dopuścił się tak okropnéy niewdzięczności, o iaką obwiniać go mogła. Pani R. była bardzo smutna i bardzo znękana na umyśle i na ciele. Od nieiakiego czasu iéy wzrok znacznie słabnąć zaczął; ostatnie iéy zmartwienia powiększyły ieszcze tę słabość; nie mogła, ani czytać, ani pracować. Ta mimowolna bezczynność ieszcze podsycała iéy smutek i czyniła tém przykrzéyszém to odosóbnienie, do którego przyprowadziło ią tyle strat następuiących po sobie. Szczera i słodka pobożność, zadziwiaiące poddanie się woli Naywyższego, wspiérało tę matkę na tyle prób wskazaną: iakoż gdy proboszcz, chcąc ią usposobić do tak smutnéy wiadomości, przemówił do niéy w duchu religiynym, odpowiedziała iak Job. *Bóg mi go dał, Bóg mi go wziął, niechay będzie błogosławione imie iego.*

Czcigodny kapłan prosząc iéy, aby pamiętała o tych słowach i słuchała go bacznie, z wszelkim iaki tylko mógł zachować względem na iéy stan, opowiedział iéy wszystko. Na tę wiadomość, że Artur opuścił Paryż, Francyą, Europę, biedna matka okropnego doznała wrażenia. Dopóki mniemała, że się niedaleko niéy znayduie, płakała na iego oboiętność a iednakże trafiaki, okoliczność, powrót czułości, chwila zgryzoty, mogła była zwrócić iéy syna, żałuiącego za błędy, lecz o Niebal inny świat! morze, morze nieprzebyte! pomiędzy nim a nią... Mniemała, że go na nowo straciła, a w rozpaczy wyciągała ręce, iak gdyby chciała uciekaiącego zatrzymać i rozdzieraiącem głosem wołała. Móy synu! Móy synu!

Przez kilka chwil iéy przyiaciel dozwolił, aby tę boleść bez przeszkody wynurzyć mogła: po tém zręcznie wystawiał iéy, że Artur bardziéy iest nieszczęśliwym, niżeli winnym: iedyny to był sposób zwrócenia iéy uwagi. Uwiedziony burzliwemi namiętnościami, Artur wprawdzie zgwałcił nayświętsze obowiązki a iednakże nie posunął się do takiego stopnia niewdzięczności iak mniemano; nie znał ostatniego dobrodzieystwa swoiéy matki. Te uwagi uspokoiły ią zwolna, płakała wówczas nad losem syna swoiego i z powolnością słuchała oycowskich napomnień starca. Codziennie wzmagał w niéy te uczucia, a przyiaźń tego zacnego męża tém potrzebnieyszą była dla niéy, że wkrótce nie miała innéy rozrywki na świecie, prócz mówienia o swoich dzieiach albo słuchania iak o nich iéy stary przyia-

ciel mówił. Zupełnie ociemiała, a ten okropny przypadek, do którego oddawna była przygotowaną, nie zmnieyszył słodyczy iéy charakteru; iedynie tylko, przykrém było dla niéy, że nie mogła, iak miała zwyczay od śmierci swoiéy córki, siedzieć przez godzinę w oknie wieczorem i wpatrywać się w iskrzące się niebo gdzie iéy Amelia w słodkiéy i szczeréy wierzę swoiéy, tak często szukała gwiazdy swoiego anioła stróża. Zachód słońca, od czasu iak wiedziała że iéy syn do Ameryki popłynął, mocno ią także zaymował, lubiła widzieć iego ostatnie promienie: w tę to stronę zwracało się iéy serce. Zdawało się iéy wtenczas, że patrzy na swego syna a iéy wyobraźnia błąkała się w mieyscach gdzie on teraz przebywa. Pozbawiona téy słabéy pociechy, co wieczór biedna ociemniała kazała prowadzić się na cmentarz a tam usiadłszy na grobie córki, oparłszy rękę na małym krzyżu drewnianym szukała promieni zachodzącego słońca i tam z bolesnym smutkiém o dzieciach swoich dumała.

Pięć lat upłynęło bez zmiany w iéy losie. Trwaiąca woyna z Anglią przecinała wszelkie komunikacye na morzu z naszemi osadami, a Pani R.. tym sposobem nie miała żadnéy wiadomości o losie swego syna. W przeciągu tego czasu, znowu poniosła bolesną stratę, śmierć zabrała iéy przyiaciela, szanownego proboszcza w Bievre. Ta strata bardzo ią dotknęła, był on powiernikiém iey cierpień, ożywiał iéy odwagę, utrzymywał nadzieię, z nim mogła mówić o tym synu zawsze iéy drogim lecz który przez swoie nierozsądne i okrutne postępowanie z matką, nie zasłużył na politowanie szczerze sprzyiaiących Pani R.. Jéy przyiaciele naymniéy surowi, obwiniali ią o zaślepioną miłość dla tego niewdzięcznego dziecka. Michał nadewszystko, będąc zawsze wzorem synów, i maiąc dla swoiéy staréy matki nayczulsze staranie, do ostatnich iéy chwil niemógł o nim wspomnieć bez gniewu. Musiała taić swoie przywiązanie iakby iaką słabość, i tylko iéy stary przyiaciel rozumiał iéy uczucia. Smierć pozbawiła ią i téy pociechy. Już od roku wlokła odrętwiałe i smutne życie, gdy niespodzianie, wielki wypadek wyrwał ią z tego stanu i wrócił iéy nadzieię.

Przywrócenie na tron Burbonów w roku 1814, odnowiło dawne komunikacye, odebrano wiadomości z Ameryki. Pani de R.. dowiedziała się o tém od Michała, który czytywał czasem Gazety, i pierwszy raz uczuła iakiém nieszczęściem iest ślepota. Prowadziło ią, gdy wyiść chciała, dziecię Michała, a nayczęściey młoda dziewczyna w wieku Amelii a która prawie razem z nią się wychowała, Maryanna było iéy imie, umiała czytać i pisać; skoro tylko ukończyła zatrudnienia domowe, zaraz przychodziła do Pani R... ofiaruiąc iéy swoie usługi, niezmiernie ią kochała i szanowała. — Wkrótce ta młoda dziewczyna odgadła iéy życzenie i z łatwością potrafiła mu dogodzić. Jéy oyciec był adjunktem odbierał gazety gminy i chętnie ich pożyczał Pani R...

Ta biedna matka, przez długi czas nie niesłyszała coby mogło mieć iaką styczność z iedynym przedmiotem iéy myśli, wiadomości były z Mexyku, z Guiany ze Stanów Ziednoczonych, lecz nie z Antyllów. Często .... a iakże wtenczas iéy serce biło gwałtownie!... gazeta donosiła w krótkości i w nic nieznaczących słowach o rozbiciu się okrętu, o pokazaniu się innego w odległych wybrzeżach, o przybyciu do portu statków wracaiących po długiéy żegludze,

)(

lub o powrócie niewolników francuzkich, którzy się nakoniec wydostali z pontonów angielskich. Wtenczas kazała sobie powtarzać imiona okrętów, kapitanów, przeieżdzaiących; skoro imie którego z nich było podobne do imienia Artura R... biedna matka doznawała nadzwyczaynego wzruszenia, dopóki młoda iéy czytelniczka, sylabizuiąc słowo po słowie nie przekonała iéy że nie było w cale wzmianki o iéy synie. Jednakowoż pewnego rana Maryanna znaiąc taiemne nadzieie Pani R.. przyszła wcześniey niż zwykle: wyczytała bowiem wiadomość w gazecie, mogącą wielką radość sprawić iéy dobrodziéyce. — Poznała Pani R... po głosie młodey dziewczyny, po tém, że tylko przebiegała nie-które artykuły, iż musi bydź coś ważnieyszego w gazecie, nie śmiała iéy przerywać a gdyby nawet chciała, nayżywsza radość która ią ogarnęła słysząc te słowa, nie byłaby iéy tego dozwoliła.

»Donoszą z Gwadelupy, iż deputacya mieszkańców tey wyspy, tchnącéy zawsze duchem francuzkim, ma przybyć do Francyi, w celu powinszowania Nayiaśnieyszemu Ludwikowi XVIII-iego powrotu na tron. W liczbie tych deputowsnych znayduie się P. Artur R... który należał do wyprawy wysłanéy w pomoc naszym osadom 1809. Są oczekiwani co chwila w porcie Lorient na statku *Nadzieia*.

Matka zaledwie mogła uwierzyć własnym uszom, kazała sobie odczytywać to mieysce prawie trzy razy, a zawsze z rozkoszą usłyszała imie Artura R... łzy wdzięczności i radości płynęły z oczu tak pięknych, tak miłych ieszcze, lubo pozbawionych światła, instynktem wiedziona wznosi ie ku niebu którego nie widzi, lecz do którego doydą iéy gorące modlitwy.

Dzięki składa', kocha, uwielbiá: uczucia nayszczytnieysze i naysłodsze łączą się w iey duszy. Gdy się nieco uspokoiła, zaczęła się zastanawiać nad tym wypadkiem, o tyle, ile iéy tego dozwoliło pomieszanie iéy myśli. Artur żyie, to uspokaia matkę, ale czyliż powróci iak syn dobry i przywiązany? czyliż kiedy myślał o niéy? A ta okrutna oboiętność któréy dał tak mocne dowody, czyliż się niepowiększyła pięcioletniém oddaleniem? Do téy myśli łączy się tysiąc innych niemniéy smutnych. Gdy w pierwszéy chwili radości, udzieliła swoim przyiaciołom powziętey wiadomości, wątpili o uczuciach młodzieńca, żałowali błędu matki, lecz przez wzgląd na nią, nie uczynili żadnéy uwagi. Przeczuwała ią, roziątrza to iéy tkliwość macierzyńską, a boiąc się, aby iey znowu nie ganiono, saméy tylko Maryannie ktora zrozumieć ią umie, powierza swoie zamiary i życzenia. Albowiem bez opieki, bez przyiacioł, ta matka ociemniała, powzięła niesłychany zamiar poiechać naprzeciw syna swoiego.

Lecz musi ukrywać się przed troskliwością swoich gospodarzy, musi opuścić Bievre. Pod pozorem poradzenia się lekarza który był iéy córki doglądał, udaie się do Paryża w towarzystwie Maryanny. Na koszta drogi przeszło 100 mil fr. wynoszącéy, niedosyć odwagi, trzeba mieć fundusze. —

Z całego mienia pozostał iéy prosty pierscionek: wspomnienie męża i chwil szczęśliwie z nim przeżytych. — Kamień co go ozdobia iaką wartość mieć może. Jubiler kupił go za 200 fr. Udała się z tamtąd do dyliżansu, i pomimo płaczu biednéy Maryanny, wyiechała tegoż dnia do Lorient; bez żadnych sprzętów, prócz kilku sztuk bielizny bez żadnéy opieki, prócz zaufania w Opatrzności. Jey wiek, iey słabość, iey łagodność, wzruszyły wszystkich iey towarzyszów podróży. Jeden z nich zacny kupiec z Lorient, został iéy opiekunem, pomagał iéy przy wsiadaniu do powozu, miał o niey staranie przy stole, i naytkliwsze dla niéy okazywał względy. — Zapytał się o przyczynę iey podróży, z dobrotliwością któréy się Pani R... oprzeć się niemogła. Opowiedziała po prostu cel swoiéy podróży wzruszyło to kupca, lubo nie wyiawiła ilu błędów i względem niéy dopuścił się ten syn przeciw któremu wyieżdża. Gdy przybyli do Lorient nie pozwolił iéy mieszkać w domu zaiezdnym. Dom iego mówił, stoi nad portem i nie ścierpi aby gdzie indziéy nie u niego mieszkała. Pani R. Przyięła tę pomoc którą iéy Opatrzność zesłała; życzliwą była dla niéy rodzina kupca i dano iéy izdebkę, któréy okna wychodziły na morze, a opatrzywszy iéy wszystkie potrzeby, zostawiono ią aby spoczęła po trudach podróży.

Nazaiutrz prosiła aby ią zaprowadzono na mieysce gdzie wysiadaią z okrętów. Codziennie tam chodziła, siadała pod stósem pak z bawełną, który ią od słońca zasłaniał, przepędzała czas usiłuiąc poznać znaki oznaymiaiące przybycie okrętów do portu, i powziąć iaką wiadomość z rozmowy maytków i posługaczy portowych. Wieczorem pytała się gospodarza swoiego, czyli Kommisarz marynarki, nie odebrał iakiéy wiadomości o zbliżaniu się okrętu *Nadzieia*. Jéy zdrowie zazwyczay tak słabe, utrzymywało się pomimo tego życia pełnego trudów i pomięszania; zdawało się, że czynność duszy podwoiła siły iéy ciała, a iednakże trawiła ią ciągła febra, lecz nie mówiła o tém lękaiąc się, aby iéy litościwi gospodarze przez troskliwość o iéy zdrowie nie przymusili iéy w domu pozostać.

W nocy gdy wzmógł się paroxyzm iéy febry, nie mogąc spać otworzyła okno. Gwałtowny wiatr dął od lądu i wzruszał okręty w porcie, słychać było odgłos lin, a niekiedy wołanie oficerów okrętowych. Wkrótce wrzawa powstała od strony portu i Pani R. słyszała kroki ludzi spieszących w to mieysce. Niespokoyna, niepoymuiąc przyczyny tego poruszenia; w ślepocie swoiéy nie wiedząc czyli iest dzień, czy noc, daremnie usiłuie powziąść iaką wiadomość z coraz pomnażaiącéy się wrzawy. W tém daleki huk armat daie się słyszeć, serce matki zadrżało, iest to znak okrętu zostaiącego w niebezpieczeństwie. O Nieba! gdyby to był... Wkrótce działa warowni odpowiadaią na ten znak, a maytkowie zbieraią się i biegną nad brzeg morza. Dway ludzie przechodzący pod oknami Pani R, rzekli? Jest o 4 mil od lądu ale wiatr od ziemi nie puści go do portu. Nie słucha więcéy, wychodzi z pokoiu, brama od ulicy iest otwarta, kupiec wyszedł także nad morze. Biedna ociemniała, przesuwa się wśród lin i warsztatów, koło których nieraz przechodziła; błąka się pomiędzy tłumem i ledwie nie umiera, gdy się dowiedziała, że to iest okręt *Nadzieia*, któremu bliska zguba przed samym portem zagraża. Je-

dnakże dowódzca warowni częstsze daie znaki; wystrzały z okrętu odpowiadaią na nie, a mnogość ich oznacza iakie iest niebezpieczeństwo. Nagle wystrzały ucichły, a krzyki: oto iest! oto iest! zewsząd powstały. Zakręt wiatru przypędził okręt przed sam port. Masztu nie ma, mówili iedni, rozbiie się, wołali drudzy. Osada wzywa naszéy pomocy:— Szalupy! Szalupy! daléy na morze! Wielkie poruszenie oznaymiło, że ten środek przywodzą do skutku. Przez ten czas stała pod latarnią morską z wyciągniętemi rękami iak gdyby chciała syna swego wyrwać z niebezpieczeństwa, iéy oczy zgasłe dla świata, ale zawsze łzy ronić zdolne, zdawały się przedzierać przestrzeń i rozróżniać tego syna pośród tłumu, który cisnął się na pokłady okrętu na wpół rozbitego. Upłynęło kilka minut nim śmieli żeglarze zdołali z portu wypłynąć, tak bardzo morze było burzliwe. Nareście dostali się do okrętu i wkrótce piersza szalupa z podróżnemi przybiła do lądu i przyięta była z tysiącznemi okrzykami radości. Posłuszna będąc w ówczas natchnieniu potężnieyszemu, aniżeli sam rozum, idzie z tłumem, który ią za sobą porywa, i woła: Móy synu! Móy Arturze! Gdzież iesteś? Gdzież iesteś?

—Kto mię woła, ozwał się głos tak miły dla iéy ucha.

—To twoia matka! twoia nieszczęśliwa matka! Arturze! móy synu! To on! o Boże! teraz zachoway mi życie. Instynkt macierzyński nie zawiódł iéy, syn przyciskał ią do serca. — Uczucie naysłodsze, naygwałtownieysze, iakiego serce kobiety może doznawać, pozbawiło ią zmysłów. Artur głębokiem przeięty rozrzewnieniem zaledwie śmie ią przyciskać do serca. Nie wiedział, że była niewidomą. Gospodarz Pani R... znalazłszy ią w téy chwili, opowiedział mu w krótkich słowach i nieszczęście i czułość matki. Zaniesiono ią do domu, ciągle była bez przytomności. Wkrótce osobliwszy fenomen objawił się, i mocną we wszystkich wzbudził niespokoyność. Krople krwi puściły się z iéy powiek na wpół zamkniętych. Posłano po doktora, przybył, powiedziano mu, że ta pani nie widzi od lat pięciu, i że wzruszenie które sprawił powrót iéy syna, iest przyczyną tak osobliwszego przypadku. Lekarz puścił iey krew, obmył iey oczy. Przychodzi wreście do zmysłów, wyciąga ręce, o cuda! widzi, poznaie, swego syna, wzrok odzyskała. (1)

Boże dobroci! zawołała, to on! uyrzałam go znów, pozwoliłeś mi! Lecz, dodała z niejakiém pomieszaniem, nie zapomniałże on swoiéy matki?... Ach! nigdy! nigdy! odpowiada Artur: oddalony od ciebie byłem bardzo nieszczęśliwym, srodze ukaranym i przybyłem prosić o przebaczenie!... Matko czyliż mi go odmówisz? wołał całuiąc ią w ręce, a ona rozczulona temi wyrazami, niezrozumiale wyrzec tylko mogła: „Móy synu! móy kochany synu!..

Na początku téy uderzaiącéy sceny, lekarz zasłonił oczy chorey, słońce oświecało naówczas pokóy, a lekarz lękał się aby wzrok przywrócony tak zadziwia-

(1) *Zdarzenie tu przytoczone, iest we wszystkiem prawdziwe. Znałam Panią R... ociemniałą w skutku długich zmartwień, a iéy przyiaciele opowiedzieli mi iak wyszła z téy ślepoty sposobem i pośród okoliczności powyżey wymienionych.* (Przypis autorki.)

iącym sposobem nowego przypadku nie doznał. Widząc że Pani R... słabnie, oddalił wszystkie osoby a nawet i syna, którego głos wzruszał ią mocno. Zostawszy z nią sam na sam, zawiązał iéy mocną przepaską oczy a orzeźwiwszy ią kilką kroplami, które był przygotował, kazał iéy bydź spokoyną. » Proszę cię o to w imieniu syna mówił do niéy: iak człowiek który do zupełnéy znaiomości sztuki lekarskiey łączył serce czułe i dar przekonywania: chcę abyś go dwanaście godzin nie widziała; ia go sam przyprowadzę; bądź iak nayspokoynieyszą i zażyway to lekarstwo.

Matka usłuchała przełożeń lekarza, podziękowała mu i położyła się. Córka gospodarza czuwała przy niéy.

Około wieczora lekarz powrócił; a wybadawszy chorą pozwolił wniyśdź Arturowi. Niecierpliwy młodzieniec czekał u drzwi, iego skwapliwość, mimowolny szelest chodu iego, brzmienie iego głosu którym łagodził wyrażenia przez wzgląd na osłabienie organów matki, wszystko ią uderzało. Nie pozwolił iéy lekarz zobaczyć syna, lecz przyciskała go do serca napełnionego pociechą i miłością macierzyńską, poznała go dotknieniem które u niéy nieszczęście tak wydoskonaliło. Poznała iego włosy, rysy twarzy, potem zaczęła płakać, ponieważ iéy przypominały Amelią....

Lekarz skrócił tę scenę i zalecił znowu milczenie i spokoyność. Nazaiutrz stan choréy polepszył się: roztropność lekarza i starania iéy syna przyspieszyły powrót do zdrowia.

W trzy tygodnie po tém zdarzeniu, Pani R..... odjechała razem z synem do Paryża, gdzie młodzieniec, iako składaiący część deputacyi Gwalelupy, miał się połączyć z swoimi towarzyszami i stanąć przed Królem. Nim opuścił Lorient, odwdzięczył się rodzinie, która tak wspaniale przyięła iego matkę.

Przybył do Gwadelupy prawie w téy saméy chwili, w któréy ią Anglicy opanowali; raniony niebezpiecznie podczas szturmu do twierdzy Bel-Air, i zostawiony pomiędzy umarłymi, byłby zginął bez pomocy, albo byłby wzięty w niewolą i odesłany do Anglii, iak reszta załogi, gdyby nie traf szczęśliwy który mu ocalił życie i wolność. Niewiasta z rodu Mulatów, bardzo maiętna, któréy syn walczył w woysku liniowém, przyszła go szukać po bitwie; znalazła tylko ciało iego okryte ranami. Artur rozciągnięty około niego, oddychał ieszcze. W téy chwili kiedy się prawie pasował ze śmiercią, pamięć matki przyszła mu na myśl, i wymówił kilka razy iey imię, usłyszała to nieszczęśliwa niewiasta, która dopiero utraciła własnego syna! Wzruszyła się i udzieliła nieznaiomemu pomocy, któréy iuż iey syn nie potrzebował. Kazała przenieść Artura do siebie, gdzie iey starania przywróciły go do zdrowia, przywiązała się do młodzieńca, którego ocaliła. Była wdową, panią znacznego maiątku, zapisała go Arturowi, i aby go zabezpieczyć od zdzierstw angielskich, zamieniła ten maiątek na gotowiznę i oddała mu do niego prawo: były to wexle na bank Londyński.

Ta zacna kobieta umarła w chwili, kiedy wiadomość o zdarzeniach zaszłych we Francyi odebrano w Gwadelupie. Artur płakał iey zgonu, był on dla niey czułym synem. Dręczony zgryzotą sumienia, która od czasu iego ucieczki zatruwała mu wszystkie dni, skwapliwe przyiął zaszczytny obowiązek złożenia u podnóżka tronu, hołdu osady.

Tym to sposobem Artur dostał się do swoiey oyczyzny. Miłość macierzyńska oczekiwała na iego przybycie. Kończąc te wyrazy, Artur wylewał ieszcze łzy czułości, żalu i wdzięczności!

„Tak móy synu, rzekła szczęśliwa matka, niech cię to nie dziwi: »Miłość stygnie, przyiaźń się zmienia, duma słabnie; lecz uczucie macierzyńskie nigdy zginąć nie zdoła.» (1)

II.

KOLUMB

Wiersz Antoniego Goreckiego.

Jak oni płyną po tym oceanie,
Gdy takie wichry, taka huczy burza!
Raz zda się okręt obłoków dostanie,
To znów w bezdennych przepaściach się nurza.

I grzmiące niebo stawi się im sprzecznie;
Lecz płyną. Kolumb zachęca żeglarze;
»Płyńcie, świat nowy znaydziemy koniecznie,
»Ot tu na zachód zaraz się pokaże."

Wy! co was zamiar nie straszy ogromny,
Lecz sił wam braknie, wśród burzy tak długiéy,
Ah! trwaycie bracia, i mieycie przytomny
Obraz Kolumba żeglugi.

Jak on przeczuciem kieruiąc swe żagle,
Uyrzał nareszcie kray Indyyski złoty;
Tak wam świat nowy pokaże się nagle;
Tylko idźcie drogą cnoty.

Ah! iak ta burza ciężka do zwalczenia!
Wyspa rozkoszy do siebie was wzywa;
Ale przebądźcie to morze cierpienia,
Za niém się niebo ukrywa.

Niechay to zowie marzeniem zabawném,
Mędrzec, co wyższym mieni się od ludu;
A chce, by zyskiem płacono mu iawnym
Każdą chwilę iego trudu.

Wszystkich początków chcesz iuż dociec źródło,
Proszku, co żyiesz sam w niedawnéy chwili,
Płyń, gdy przeczucie żeglarza nie zwiodło,
To i ciebie nie omyli.

ŚMIEIĄ SIĘ ZE MNIE.

Wiersz tegoż.

Śmieią się ze mnie, że byłem w kościele,
Żem ciebie wielbił nieśmiertelny Boże!
Stworzcie świat ieden, iak on stworzył wiele,
To ia i dla was hołd zdziwienia złożę.

Lecz po cóż szydzić, czemu ia nie szydzę,
Do ziemskich bożków ciśniecie się progu,
Jak was tam zgiętych, iak spodlonych widzę,
Ja o nic memu nie przykrzę się Bogu.

Wiem, że me szczęście w moiéy własnéy woli,
Iż żaden z ludzi zbawić mię nie zdoła;
A gdy wart będę, choć w naylichszéy doli,
On sam mnie znaydzie, on sam mnie zawoła.

Lecz gdy rok każdy światleyszym mię czyni,
Gdy coraz nowym zadziwiam się cudem;
Nie mogę wstrzymać, biegnę do świątyni,
»Jakżeś ty wielki Boże!" śpiewam z ludem.

(*z Dziennika Wileńskiego*)

(1) *Alibert* Phisiologie des Passions.